

ZDZISŁAW J. JAROSZEWSKI

Czcigodni Zgromadzeni!*

Słowa umieszczone na tablicy mówią w skrócie wszystko o tym, co się tu działo w październiku 1939r. Wyniki różnych dochodzeń przeprowadzonych w Polsce, dotyczących zbrodni nazistowskich, potwierdzone w literaturze niemieckiej, francuskiej i angielskiej dowodzą, że tu w forcie VII w Poznaniu, po raz pierwszy użyto gazu w celu masowego uśmiercania ludzi i pierwszymi tego ofiarami byli pacjenci szpitala psychiatrycznego w Owińskach, najbliższej położonego Poznania. Odtąd, „przemysłowy” jak to potem nazwano w literaturze niemieckiej - sposób zabijania, Niemcy hitlerowskie zastosowały w innych szpitalach psychiatrycznych w Polsce i w Niemczech oraz w obozach zagłady.

Stoimy więc tu, w miejscu śmierci niezliczonej rzeszy niewinnych ofiar, którym winniśmy cześć i pamięć, ale także w miejscu gdzie rodzaj zbrodni ujawnił zagrożenie podstaw całej naszej ludzkiej kultury. Zanim pozwolę sobie na końcu dodatkowo podkreślić znaczenie tego miejsca przedstawię pokrótce - jak zapowiedziałno w programie - przebieg wydarzeń według wyników dochodzeń.

Po agresji na Polskę i wkroczeniu wojska niemieckiego do Owińsk w pierwszej połowie września 1939r., władzę nad szpitalem psychiatrycznym w Owińskach prze-

jęły władze cywilne (Gauselbstverwaltung) z siedzibą w Poznaniu. Ustanowiony komisaryczny niemiecki dyrektor szpitala zarządził dokonanie spisu wszystkich pacjentów w/g oddziałów i zabronił wypisywania któregośkolwiek chorego. Po wykonaniu spisu i ogłoszeniu, że szpital będzie zlikwidowany, a pacjenci przewiezieni do innego szpitala, zaczęto ich wywozić wojskowymi samochodami ciężarowymi, bez opieki pielęgniarskiej, pod nadzorem umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy, stacjonującego w szpitalu oddziału SS.

Po wojnie, w kilku doraźnych dochodzeniach usiłowano odtworzyć przebieg wypadków, ale szczegółowe śledztwo prowadził dopiero w 1967r prokurator Marian Kaczmarek w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu (OKBZH, sygn. akt I Ds 24/67). W śledztwie wykazano, że eksterminacji pacjentów z Owińsk, a potem z Dziekanki, z Kościana, Kochanówki, Warty i innych miejscowości dokonała jednostka Gestapo, dowodzona przez osławionego zbrodniarza wojennego, Herberta Lange (Sonderkommando Lange).

W zeznaniach świadków w tym śledztwie zasługują na uwagę następujące okoliczności:

a) wywożono chorych samochodami ciężarowymi, po 1-2-3 wozów dziennie (z przerwami), w każdym po 25 osób, najpierw mężczyzn potem kobiet. Tą

kolejność potwierdziło dwoje świadków (Wojciech Jarzembowski i Weronika Konys) podkreślając, że dzieci wywieziono na końcu. Wywieziono ogółem ok. 1000 osób.

- b) Pielęgniarka Pelagia Gumna zeznała, że przez ogołocone z liści gałęzie drzew widziała, iż „w początkowym okresie niektóre samochody jechały w stronę Poznania, niektóre zaś w stronę Murowanej Gośliny”. Potwierdził to świadek Jarzembowski. Celem tym mógł być tylko Fort VII.
- c) Pielęgniarka P. Gumna zeznała też, że otrzymała zwolnienie z pracy z dniem 30 listopada 1939r. Także z innych danych wynika, że w listopadzie szpital opróżniono i w zakładzie pozostała tylko niewielka liczba pracowników gospodarczych.
- d) Poza tymi dowodami mogę sam przedstawić zaświadczenie wydane mi w Owińskach dnia 11 listopada 1939r, podpisane przez dr Rudolfa Bartuska, że „lekarz prymariusz dr Zdzisław Jaroszewski zgłosił się w dyrekcji Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach. Dalsze jego zatrudnienie jako lekarza prymariusza w tutejszym zakładzie obecnie nie jest możliwe”.

Byłem wtedy świadkiem (widziałem to z ukrycia), jak umundurowani funkcjonariusze SS ładowali do wozu ciężarowego dzieci przyprawdane i przynoszone z oddziału dziecięcego.*

Nie ma niestety, dowodów wykazujących bezspornie kiedy, tj. którego dnia rozpoczęto wywożenie, i tym samym eksterminację chorych.

Wielu świadków mówiło ogólnie o listopadzie, a tylko w jednym komunikacie o 15 października. Okupant nie zostawił żadnych sprawozdań, a akta pacjentów, które

miały być przekazane do poznańskiej centrali Gausebstverwaltung, zaginęły.

Wobec tego tylko zestawienie znanych już faktów może wykazać, kiedy mógł być początek „akcji”. Jeżeli się zestawi fakt wywieżenia w dniu 11 listopada 78 dzieci, jako ostatniej partii wywożonych pacjentów - czego sam byłem świadkiem - z liczbą 1000 chorych, mężczyzn i kobiet, wywiezionych przedtem, po 25-75 osób na dzień, ale nie co dzień, to pogląd o początku transportów w listopadzie nie daje się utrzymać.

Dlatego początek wywożenia ustalono ogólnie na drugą połowę października, albo ogólnie na październik.

O losie chorych wywiezionych do Fortu VII wiemy z zeznań ważnego świadka H. M., którego prokurator M. Kaczmarek zdołał przesłuchać w 1967r. (H. M.)* uczeń ślusarski, w wieku 16 lat został aresztowany przez Gestapo i pod błahym pozorem więziony. Z partią więźniów przewieziony do Fortu VII, gdzie pod groźbą zastrzelenia był zmuszany do zbierania zwłok zabijanych tu w egzekucjach więźniów i ładowania do wozów. Pewnego dnia (daty nie wymieniono) kazano mu i współwięźniom wprowadzić do bunkra chorych psychicznie (poznał ich po zachowaniu) przywiezionych dwoma samochodami ciężarowymi. Od kolegów-więźniów dowiedział się, że byli to pacjenci z Owińsk. Po wprowadzeniu chorych do komory bunkra i przyniesieniu butli z gazem przed bunkier, SS-mani zamknęły żelazne drzwi komory i kazali je oblepić gliną; potem więźniów zamknęły w ich celi. Po krótkim czasie więźniów wezwano na dziedzińiec, kazano odlepić glinę, otworzyć drzwi, wyciągnąć zwłoki zatrutych i załadować je na wozy.

Takie gazowanie powtórzono kilka razy, po czym zmieniono system, stosowany już poza Fortem: Ofiary uśmiercano w specjalnym, hermetycznie zamkniętym samo-

* Przemówienie Zdzisława J. Jaroszewskiego, Poznań, Fort VII, październik 1994.

* opisałem to w monografii polsko-niemieckiej o zagładzie chorych, wydanej w 1993r. Warszawa, PWN, str. 26/27

* inicjały nazwiska świadka, na jego prośbę

chodzie, do którego doprowadzono gaz z butli i ludzie ginęli w drodze, zwykle gdzieś do lasu i tam więźniowie musieli ich grzebać. W ten sposób zginęli pacjenci szpitali psychiatrycznych w Kościanie, Dziekaniec, w Łodzi-Kochanówce i w innych miejscach.

H. M. zmuszany był do takiej pracy przez przeszło dwa lata pod ciągłą groźbą zastrzelenia.

Zdołał się uwolnić, ale tego nie opisał.

Na tym wyczerpują się nasze wiadomości o okrutnym losie chorych z Owińsk. Nie zdołano uratować nawet ich nazwisk. Szpital psychiatryczny, najstarszy w województwie poznańskim, zamieniony w koszary dla jednostek SS, został częściowo spalony przez uciekające wojsko i nie został reaktywowany.

Na wstępie wspominałem, że miejsce przed którym stoimy ma znaczenie niezwykle, wykraczające poza dramatyczne losy pokolenia wojny, ma wymiar historyczny. W tym strasznym miejscu kaźni zadawano ludziom bezmiar cierpień - z nienawiści, chorych zaś mordowano z pogardy dla samej ich słabości, jako istot „nie wartych życia”. W ogólnoludzkiej kulturze obowiązuje wobec nich od wieków postawa opiekuńcza, w sumieniach lekarskich utwalo-

na jeszcze przed chrześcijańską Przysięgą Hipokratesa sprzed dwu i pół tysiąca lat.

W tym miejscu rozwarła się przepaść w podwalinach naszej kultury, przepaść, w której wraz z chorymi miały zginąć podstawowe zasady i sens naszej służby.

Wstrząs, jaki w opinii społecznej spowodował zrazu sam fakt popełnianych morderstw, dopiero stopniowo i z wolna budzi świadomość szerszego zagrożenia tą zbrodnią podstaw moralnych obrony życia w ogóle!

Zgodna ocena zbrodni i jej źródeł przez psychiatrów polskich i niemieckich, wśród których wybitną rolę odgrywa zespół pod przewodnictwem prof. Klause Dörnera, już stworzyła podstawy nie tylko współpracy zawodowej, ale także wzajemnego zrozumienia i pojednania narodowego.

Ośmielam się w tym miejscu odwołać się do Cieni zamordowanych tu i gdzie indziej naszych drogich pacjentów, którzy z pewnością są tu teraz z nami i w myśl apelu polskich biskupów sprzed 30 laty i Prezydenta Reszty Niemieckiej Herzoga w Warszawie wzywają nas do podania sobie rąk!

Przewyciężamy zło, świadcząc sobie wzajemnie dobro, to znak nadziei lepszego jutra!

KLAUS DÖRNER

Lieber Herr Jaroszewski, meine Damen und Herren, liebe Freunde!*

Ich habe in der letzten Zeit immer wieder versucht, mich auf diese Rede vorzubereiten, wie ich es sonst gewohnt bin. Aber die Vorbereitung wollte mir nicht gelingen. Alle Gedanken klangen hohl, abstrakt und sinnlos. Ich spürte, daß mir für die Entwicklung meiner Gedanken das Gegenüber fehlte. Deshalb habe ich schließlich auf die Vorbereitung verzichtet. Ich bin hierher gereist und habe mein Vertrauen darauf gesetzt, daß hier, bei Ihnen, inzwischen so viele Freunde sind, daß es mir möglich wird, mit dem Blick in Ihr Antlitz, also im Gespräch mit Ihnen, das zu sagen, was mir auf dem Herzen liegt.

Was ich sage, sage ich in Namen der Mitglieder der „Deutsch-Polnischen Gesellschaft für Seelische Gesundheit“, und ich und wir anderen, die aus Deutschland hierhergekommen sind, sagen es sicher auch im Namen der psychiatrisch Tätigen in Deutschland.

Ich könnte hier nicht stehen, wenn es nicht inzwischen eine 10-jährige Geschichte gäbe, in der ich und andere unter uns, also z.B. Friedrich Leidinger, Christine Teller, Detlef Klotz, Dagmar Hoffman immer wieder nach Polen gekommen sind, um unsere passiv machenden Schuldgefühle wenigstens in eine Scham, die aktives Handeln ermöglicht, zu verwandeln.

Wir sind vor allem an die Orte gefahren, an denen die Nazis, und gerade auch die Nazi-Psychiater erst polnische psychisch Kranke und dann deutsche psychisch Kranke ermordet haben, also nach Miedzyrzecz, nach Gniezno, nach Warta, nach Kobierzyn usw. Alle diese Reisen sind mir und uns schwergefallen und haben uns gleichzeitig erleichtert. Die heutige Reise ist noch einmal schwerer, noch einmal schmerzlicher, weil ich heute zum ersten Mal an dem Ort stehe, an dem in der ganzen Geschichte der Menschheit zum ersten Mal Menschen anderen Menschen überhaupt nicht mehr ins Antlitz geblickt haben, sie überhaupt nicht mehr als Menschen gesehen haben, sondern nur noch als Sachen, die man beseitigt, die man vernichtet, die man vergast.

Das ist - soweit ich erkennen kann - die entsetzliche Bedeutung dieser ersten Vergasungen überhaupt, daß nämlich die Nazis, die ja zuvor auch schon Erschießungen vorgenommen hatten, offenbar erkannt hatten, ihren teuflischen Plan, Massen von Menschen, ganze Teile der Bevölkerung zu ermorden, nicht mehr von Mensch zu Mensch, nicht mehr zwischenmenschlich - ein Mensch erschießt einen anderen - verwirklichen konnten, sondern daß sie nun das Morden industrialisieren mußten. Deshalb erfanden sie die Methode des Vergasens, die sie hier zum ersten

* Rede von Prof. Dr. Klaus Dörner, Poznań Fort VII, Oktober 1994.